

# Pół dnia z drugą połową

**2020**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

Źle spał. Chyba koszmary. I to różne. Poranna toaleta, śniadanie. Kawa jako rytuał. Odpala tabletki. Znowu jakieś syfy w polityce, po co on to czyta. Tylko się wkurza. Ile razy sobie obiecywał, że będzie tego. Na nic. Ubiera się już wściekły. Gdzieś ginie mu naszykowana uprzednio bielizna. I równie szybko jak zniknęła, nagle znajduje się pod ręką. I dobrze. Pakuje się. Jeszcze tylko znaleźć te cholerne klucze. Gdzie one są. Znowu to samo: tyle razy obiecywał sobie, że będzie je kładł w wyznaczonym i tym samym miejscu. A tu – po weekendzie – znowu wtopa. Chyba jego mózg otacza Alzheimer. Już ubrany, gotowy do wyjścia, umówiony na 12.30. I znowu ma się spóźnić? Szafka – pudło, regał – pudło, torby – pudło, plecak – pudło. Gdzież do cholery? Przecież były, jeszcze wczoraj. Gdzie on je włożył? Na zewnątrz zimno, a on już ubrany. Robi mu się gorąco. Szuka coraz szybciej. Serce nabiera rytmu marszobiegłego, a on lata jak cząsteczki ruchami Browna po domu. Może zostawił w kuchni? Też pudło. Jeszcze raz sięga do plecaka. Wypakuje wszystko, co do niego włożył. Na samym dnie – są. Bingo. A jednak jest porządny, choć i porządnie zdenerwowany. Samochodem raczej nie jeździ, bo nie jest w stanie znieść tego, co dzieje się na drogach. Jak o tym myśli, to od razu pojawia mu się w głowie obraz jego własnego pogrzebu, bo szlag jasny by go trafił. Wybiera komunikację miejską. Tylko po co o tym teraz myśli, skoro ma zamknąć drzwi. Zamknał. Zszedł już pół piętra. Tylko, czy na pewno zamknał. Wraca się, by sprawdzić drzwi. Łapie za klamkę. Wydają się zamknięte, ale jeszcze wyjmie klucze i sprawdzi każdy z zamków. Zrobione. A portfel i telefon. Są! Są! Pędem po schodach. Jeszcze sprawdzenie skrzynki, choć po co ma to robić, skoro się śpieszy. A jak jest tam coś bardzo ważnego? Pusto. Tylko, czy aby na pewno ta godzina odjazdu? Gorączkowo patrzy na zegarek. Sprawdza rozkład. Wychodzi z klatki. Dobrze że pada, bo jak pada to jest pusto. Pusto i spokojnie.

Wybiera małą, nieuczęszczaną ulicę. Lubi spokój. Dostrzega kałuże. Idzie ostrożnie, bo ostatnio go tu pochlapał czarny duży suw. Czy dziś znowu pojedzie? Bo coś jedzie. Rozgląda się nerwowo. Nie to śmieciara. Mogło przecież być gorzej. Ktoś mu mówił, że jak taka cofała, to kogoś rozjechała. A co ona teraz robi. Zatrzymała się równo z nim. Jego reakcja jest natychmiastowa: szybciej. Uciekać! Jeszcze dwieście metrów. Jest peron. Co jest? Dlaczego zamknięty? Coś zmieniło się od piątku. Chyba to koniec remontu – usunięto prowizoryczne wejścia. Jak się teraz tam ma dostać? Złamać przepisy i wejść po jakiejś skrzynce czy iść przez błoto. Błoto lepsze, ale gorsze, bo jest go dużo, zbyt dużo. Skrzynka szybsza! Uwaga! Zauważa kamery. Czy nagrają jego kolejne przewinienie? Nerwowo sprawdza godzinę. Co tam. Wybiera skrzynkę. Wdrapuje się po niej na peron. Staje face to face z nieruchomym okiem kamery. Cholera...

Na peronie coś szumi. Co tak szumi. Czy to już jakieś omamy słuchowe. Może podejść do kogoś, spytać, czy jemu też szumi? W tym szumie coś mu mówi. To szumią

megafony. Nie ma zapowiedzi, jest szum, który mówi: idź na inny peron. Musi sprawdzić. Bierze do ręki telefon. Jest tak zdenerwowany, że słabo chwyta za osłonę telefonu. Telefon wypada. Pęka wyświetlacz. Trzęsą się ręce. I tak wszelkie postanowienia na nic. Znow coś nie wychodzi. A w zeszłym tygodniu tyle razy sobie obiecał poprawę. A dziś znowu go nagrali. Biegnie na początek peronu.

Nerwowo szuka. Znalazł. Jest drukowany rozkład. Peron II. Tylko czemu tak szumi. Szum zdaje się coś do niego mówi. Nie idź tam? Sprawdza portfel i bilet. Są. Przypomina sobie, że już raz sprawdzał. Przecież je wziął...

Ale czy przyjedzie pociąg, bo może się spóźni. Iść na peron I, czy zostać? Zostaje. A co mi tam raz kozie.. Sprawdza w telefonie, czy są jakieś opóźnienia. Ekran nie działa. Nic nie znajduje. Czeka. Słyszy swe serce w rytmie techno. Po kilku minutach jest! Pociąg wjeżdża na peron. Wchodzi tam, gdzie wydaje się najmniej pasażerów. Wszystkie miejsca zajęte. Siedzą ludzie. O, już ktoś się patrzy na niego. Uciec. Blokują go drzwi. Nie ucieknie. Oni patrzą się na niego. I jeszcze te kamery w wagonie. Tak, drzwi zablokowali, bo wszedł po skrzynce na peron zamiast po błocie. Jak się teraz wytłumaczy... Ta skrzynka musi mieć powiązanie z drzwiami. Nie on popsuł te cholerne drzwi! Takie były. Ktoś siedzący obok patrzy na niego. Chyba wie o nim wiele, wie też o tym co dziś zrobił. Mocno - taranem. Siłuje się z drzwiami. Przepuścili. Ulga! Przechodzi dalej. W tym wagonie wszyscy udają, że go nie widzą. Patrzą w ekrany smartfonów. On wie że widzą, tylko tak udają. Wolne miejsce. Siadać, a może zakamufłować się w WC? Tam nie ma okien. Nie, już lepiej w wagonie. W WC strasznie śmierdzi. Siada. Sprawdza portfel. Jest! Nadchodzi konduktor. Portfel.... Gdzieś go przed chwilą sprawdzał. Znow jest... Ale jak nie działa bilet, jak się rozkodował. Konduktor nie sprawdza. Po chwili wraca ponownie - jednak sprawdza. Bilet, karta miejska działa? Nie działa, wiedział, jeszcze raz, tym razem działa. Dzisiaj jest ok. Pot ścieka strużką z czoła, serce wali jak oszalałe.

Jeszcze dwie stacje. A potem? Szybko łącznikiem do metra. Wysiąda. Tylko skąd ten tłum. Ochrona, coś mówią. Zamknęli łącznik. Tak, teraz już wiem. Idą po mnie. Nie, nie, nie... Jestem umówiony na dwunastą trzydzieści... Stara się mówić do zbliżających się ochroniarzy. Z gardła poza syczeniem nic nie wychodzi. Minęli go. Tylko tak dziwnie patrzyli. Biegnie. Jest stacja metra. Szybko, nie zdąży... Komunikat. Metro chwilowo nie jeździ. Podejrzany ładunek na innej stacji. Sprawdzają. Ładunek, przecież może jest też i tu... Musi sprawdzić. Szybko. Zbliża się do krawędzi peronu. Przykłęka. Rozgląda się nerwowo. Czuje, że ktoś łapie go za rękaw kurtki. Proszę odsunąć się od krawędzi peronu. To dwóch panów z ochrony metra.

Tu ładunek, trzeba sprawdzić i tu - mówi z trudem łapiąc powietrze – wymachując wolną ręką. Trzęsie się. Ochroniarz patrzy na niego dziwnie, cały czas trzymając za rękaw.

Podbiega policjant.

- Wybuchnie, sprawdzić, trzeba aby... Szept, suchość w ustach.

Ktoś mówi: proszę się uspokoić. Tu jest bezpiecznie.

Jak echo mówi: bezpiecznie?

Bezpiecznie.

Inny głos: spokojnie proszę oddychać.

- Co? Ja? Oddychać.

Powoli – dodaje inny głos.

Już lepiej? - pyta ten od rękawa.

- Lepiej.

Wjazd pociągu metra.

Wsiąść? W ten, czy w następny. Może w następny, bo w tym może jest bomba. Sprawdza zegarek, który monitoruje upływ czasu generując ruch wskazówek. Nie, tak, czy zdążę, czy zdążę?

Sygnal zamykanych drzwi. Nie zdąży. Przecież się spóźni. Wstyd. Biec, szybciej. Torba przycięta. To kara. Od maszynisty. Mógł się wcześniej zdecydować. Znow go namierzili...

Trzask, jakiś łoskot. Drzwi się zamknęły. Znow patrzy. Wie, bardzo przeprasza, że przez niego odjazd jest spóźniony o całe pięć sekund.

Taki wstyd. Wbić wzrok w podłogę. Nie patrzeć. Nie być. Nie ma go. Znika. Chce stanąć przy drzwiach. Tylko nie tych. Bo te się otworzą na kolejnej stacji. Przechodzi. Spokojnie. To już teraz. Przecież to twoja stacja. Idzie do drzwi. Drogę zagradza ktoś z dużym plecakiem. On jest na kursie do wyjścia: zmieść się w drzwi. Zdąż, zanim znow maszynista je zamknie. Na drodze ewakuacyjnej przeciskając się klinuje o plecak. Szarpie nerwowo. Właściciel plecaka coś mówi. Nie słyszy go. Wie, że takich to powinni poddawać dekapitacji.

Wolność. Wyszedł z wagonu metra. Teraz do bramek. Oooo... Bramki nieczynne. Kolejka do wyjścia. Przez bramę awaryjną. Znow ktoś się pcha. Z prawej strony. Trzeba krzyknąć. Głośniej! Krzyczy: szybciej, szybciej w ponadświetlną. Transformacja!

Zapada cisza. Wszyscy stanęli. Zamarli. Patrzą na niego. Sekunda zdaje się trwać wieczność. A on dumnie, jak dzielny wojownik idzie patrząc na otaczający go niemy plebs.

Korytarz stacji. Idzie po prawej, jak najbliżej ściany. I zderza się z jakimś typem lewostronnym. Świat się już skończył myśli o tym zdarzeniu... Jeszcze sto dwadzieścia kroków. Później schody ruchome. Trzydzieści sekund jazdy, a później siedemset dziewięćdziesiąt pięć kroków i skręt w lewo koło prosektorium. Brama, osiem schodków. I już będzie na miejscu. Jaka ulga w głowie. Jest, dotarł. Jednak nie, nie ma go.

To młot w rękę pracownika firmy remontowej wali w resztkę czegoś co jest połączone z innym czymś, co było chyba schodami ruchomymi. To już historia, tak było kiedyś. Zamiast schodów zieje dziura. Zamknięta, odgradzona. Huk, łoskot powtarza się. A gdzie tablica, że będzie łoskot, żeby się przygotować na to co jest, a czego nie sposób wysłuchać. Tylko informacja o tym, że nieupoważnionym wstęp wzbroniony. A dźwięki? Czemu nikt nad nimi nie panuje. Trzeba jakoś je zamknąć, odgradzić. Przecież on cały dygocze w środku. Rezonuje w nim hałas. A jeszcze nie dotarł na miejsce. Znow młot uderza w coś, co mu się nie poddaje. Przemierza szybko po trzy, cztery stopnie. Mało nie przewraca się. Dygotać przestaje koło prosektorium.

Oj, niedobrze. Ileż karawanów. Chyba był trudny dyżur w miniony weekend. I to tak, od samego poniedziałku. Jaki to będzie tydzień? Strach i obawy wypełniają jeszcze nie pobudzone w szczątkowej ilości spokojne komórki mózgu.

Co przed nim? Jeszcze tylko wejść przez furtkę. Osiem schodów. Poczucić ulgę. Dotarł na miejsce. Wreszcie jest! Co za radość! Owacja na stojąco!

Wchodzi do środka. Unosi głowę. Dostrzega napis: Poradnia Nerwic i zaburzeń nastroju.

Łapie za uchwyt, otwiera najpierw jedno, później drugie ze szklanych drzwi. Mija kontuar rejestracji. Zatrzymuje się - jak zazwyczaj na wprost rejestratorce, która miło uśmiecha się do niego. Lubi ten jej spokój, który przenika każdą jego cząstkę, komórkę, gdy tam jest. Czuje się bezpiecznie, spokojnie. Oddech normuje się.

Patrzą na siebie bez słowa. To taki ich rytuał. Wreszcie, gdy napięcie dochodzi do zenitu on słyszy, to co ona mówi zazwyczaj: dzień dobry panie Krzysztofie. Ośmielony kiwa głową, odpowiadając: dzień dobry pani Basiu.

Ona odpowiada: dobrze, że pana widzę po weekendzie. Mam nadzieję, że dobrze pan wypoczął.

On kiwa głową. Ona kontynuuje: ma pan dzisiaj sześciu pacjentów panie magistrze. Karty są już u pana w gabinecie terapeutycznym. Dziś, wyjątkowo – pamięta pan, przyjmuje pan w gabinecie numer pięć....

Krzysztof bierze od niej klucz i wolnym krokiem zmierza do swego pokoju terapeutycznego. Zauważa, że pod drzwiami gabinetu już ktoś, pewnie zapisany na dwunastą trzydzieści, na niego oczekuje.